Nr. 28. Lwów dnia 6. Kwietnia 1859. **Środa.**

PRZEGLĄD POWSZECHNY.

PRZEGLĄD POWSZECHNY wychodzi dwa razy na tydzień: t. j. we środę i sobotę.
Cena we Lwowie całoroczna 8 zł., półroczna 4 zł., kwartalna 2 zł.
Cena na prowincyi całoroczna 10 zł., półroczna 5 zł., kwartalna 2 zł. 50 kr.
W walucie austryackiej.
Numer pojedyńczy kosztuje 10 kr. w. a.

Prenumerować można w urzędach pocztowych każdego czasu, we Lwowie zaś tylko w księgarni K. JABŁOŃSKIEGO.

Listy reklamacyjne oddane nieopieczętowane urzędom pocztowym, niepodlegają frankowaniu.

INSERATY, jako to: ogłoszenia, uwiadomienia i doniesienia wszelkiego rodzaju, przyjmują się do dziennika za opłatą od wiersza drobnego druku (petit) za jednorazowe umieszczenie po 7 kr., za następna po 3 kr. z dodatkiem opłaty stęplowej za każdorazowe umieszczenie po 30 kr. w. aust.

Bióro Redakcyi PRZEGLĄDU w rynku Nr. 232 na drugiem piętrze.

Przedpłata na II. kwartał

t. j. kwiecień, maj i czerwiec 1859

wynosi:

(Cena w walucie austryackiej.)

w miejscu 2 zł. — pocztą 2 zł. 50 kr.
do końca roku w miejscu . . 6 zł. — kr.
„ „ „ pocztą . . . 7 zł. 50 „

Prosimy Szan. Przedpłacicieli o wczesne zapisywanie się, by przez opóźnienie się nie doznali zawodu, gdyż tłoczymy tylko małą liczbę egzemplarzy zapasowych.

Donosimy zarazem, że tylko te ogłoszenia w „Inseratach“ PRZEGLĄDU umieszczone będą, które zostaną oddane w biórze redakcyi Przeglądu (rynek nr. 232 II. piętro) lub w księgarni p. K. Jabłońskiego (plac katedralny).

Przegląd polityczny.

Lwów dnia 5. kwietnia.

□ Zdaje się, że *Dresdner Journal* donosząc przed kilkoma dniami, jakoby wielkie mocarstwa porozumiały się już co do głównych warunków, pod jakiemi kongres obradować ma, przeskoczył znacznie powolny bieg negocyacyj dyplomatycznych w tej drażliwej sprawie. Dotychczas niewiadomo, ażali Francya przyjęła postawione przez Austryę warunki czy zastrzeżenia; a i samej treści tych warunków, powtórzonej przez wszystkie niemal dzienniki z wiedeńskiej Ost D. Post, niepotwierdziły urzędowe dzienniki. Przedwczesnemi są przeto wszelkie wieści i pogłoski o miejscu i czasie zebrania się kongresu Również przedwczesnemi są rozprawy: czy Sardynia weźmie, i w jakim charakterze, udział w przyszłym kongresie? Znany organ francuzko-rosyjski Le Nord twierdzi z miną tajemniczą, że po odjeździe Cavoura zaszły w Paryżu rzeczy, które zebranie się projektowanego przez Rosyę kongresu w wątpliwość podają, i każe się domyślać, że warunki, jakie Austrya gabinetowi francuzkiemu postawiła, są główną tego przyczyną.

Podaliśmy w swoim czasie notę hr. Buola do hr. Apponyego austr. posła przy dworze londyńskim; dzisiaj zamieszczamy poniżej odpowiedź na nią Cavoura. Osnowa jednej i drugiej przedstawia zbyt rażące różnicy co do zasad samych, abyśmy na chwilę mogli wątpić jeżeli nie o niepodobieństwie, to o niesłychanych trudnościach w załatwieniu tak zwanej sprawy włoskiej na drodze dobrowolnych układów. Ani jedna ani druga strona wcale nie myśli robić koncesyi. A jeżeli wiara w utrzymanie pokoju gdzieniegdzie się jeszcze utrzymała, przypisać to należy domysłowi, że Austrya w obec sardyńsko-francuzko-rosyjskiej koalicyi będzie musiała ustąpić. Wnosząc jednak z tonu urzędowych i półurzędowych dzienników wiedeńskich, rozpatrzywszy się w historyi Austryi od lat 50, zważywszy przygotowania wojenne: wątpimy, ażali Austrya ustąpić zechce — i dlatego wątpimy o zebraniu się kongresu.

Że dotąd niewydobyto jeszcze z obu stron oręża, możnaby przypisać dwuznacznej polityce gabinetu Derby, który przyjąwszy na siebie rolę pośrednika, ani na tę ani na ową stronę stanowczo się nie oświadczył. Lecz dzisiaj zmieniła się nagle postać rzeczy. Krizis ministeryalna w Londynie doszła, wedle depesz telegraficznych, do punktu kulminacyjnego; dnie żywota gabinetu Derby można dziś liczyć na dnie, na godziny; być nawet może, że w tej chwili, kiedy to piszemy, szanowny lord Derby z swoimi towarzyszami zstąpił z wysokości ministeryalnej, i należy znów do rzędu zwyczajnych śmiertelnych członków parlamentu. Wypadek ten, acz spodziewany, wpłynie przeważnie na negocyacye przedwstępne do zebrania się kongresu; i jeżeli, czego Boże uchowaj! przyjaźniejsze Napoleonowi i więcej energiczne ministeryum się utworzy, wojna w bardzo krótkim czasie położy koniec dzisiejszej niepewności.

Dwa dokumenta sardyńskie.

I. Dzienniki podają przesłaną sobie z Londynu depeszę hr. Cavoura, datowaną z Turynu pod d. 17. marca do posła sardyńskiego w Londynie margr. d'Azzeglio Treść jej jest następująca:

Panie margrabio! Sir James Hudson zapytywał mnie w imieniu swego rządu, czy Sardynia gotową jest iść za przykładem Austryi, oświadczając formalnie, że niema bynajmniej zamiaru zaczepiać potężnej swojej sąsiadki.

Oceniając uczucia, które skłoniły do tego kroku gabinet Saint-James, nie będziemy się wahać dać mu odpowiedź z najzupełniejszą szczerością.

W obec czynów zaczepnych (jakże je bowiem inaczej nazwać), dokonanych przez Austryę, w obec zgromadzenia ogromnych sił na granicy sardyńskiej, postawienia na stopie wojennej swojej armii włoskiej, budowania i zajęcia nowych fortyfikacyj na terytoryum nienależącem do niej, w obec dziesięcioletniego zajmowania Legacyj i naruszania traktatów publicznych — rząd królewski miałby prawo według prawa narodów przystąpić do swej obrony przeciwko Austryi, nawet drogą oręża.

Jednakowoż, ponieważ rząd angielski uznał stan anormalny Włoch i przyrzekł Sardynii łożyć starania aby mu zapobiedz: rząd sardyński przez wzgląd na te zobowiązania i zachowując sobie wolność działania w razie, gdyby Austrya nie zaprzestała nadal dopuszczać się czynów zaczepnych, *gotów jest dać zapewnienie*, że nie jest jego zamiarem zaczepiać Austryę i chętnie pod tym względem czyni oświadczenie podobne do tego, jakie zawarte jest w wyż nadmienionej depeszy hr. Buola.

Argumenta zresztą nie mogą mieć żadnej wagi dla nikogo bezstronnego, który dokładną zachował pamięć faktów, następujących z kolei, jedne po drugich, od początku roku bieżącego.

Środki wojskowe przedsiębrane kolejno przez Austryę, poprzedziły działania rządu sardyńskiego. Mowa tronowa przy otwarciu parlamentu turyńskiego powiedzianą była w dniu 10. stycznia, a w dniu 3. stycznia nowy korpus armii szybko przesłany został do Włoch.

Pożyczka nasza nastąpiła dużo później po uczynionem przez Austryę staraniu zaciągnięcia daleko znaczniejszej pożyczki w Londynie.

Fakta te stanowią dziwny kontrast z protestacyami pokojowemi, jakiemi kończy się depesza austryacka; i trudno byłoby pogodzić jedno z drugiem, gdyby w tym samym akcie dyplomatycznym nie była wyrażoną myśl Austryi o kwestyi włoskiej.

Hr. Buol przebiegłszy szybko ze swojego stanowiska wypadki, które następowały po sobie od r. 1848, oświadcza w końcu, że jeżeli Włochy głęboko są wzruszone, winę przypisać należy według słów hr. Buola *„zaprowadzonym w Sardynii instytucyom, które wybornie działają tam, gdzie się rozwinęły i dojrzały z przebiegiem wieków, lecz które nie zdają się być odpowiedniemi geniuszowi, tradycyom i warunkom społecznym Włochów“*.

Hr. Buol podaje przeto jako główny środek zaradczy przeciw temu stanowi rzeczy, którego ważności nieukrywa, wspólne działanie wielkich mocarstw na Sardynię, aby ją zmusić do zmiany swoich instytucyj.

Przytłumić wolność w Piemoncie, a Lombardya, Wenecya i inne państwa półwyspu będą znowu spokojnemi!

Kontrast, jaki tworzy Piemont z prowincyami podlegającemi panowaniu austryackiemu i z innemi państwami półwyspu, zbyt jest uderzającym, aby dla Austryi niemiał być niemiłym. Wzór tego kraju, dowodząc wbrew twierdzeniu hr. Buola, że Włosi mogą być rządzeni liberalnie i postępowo, w złem świetle przedstawia ludom półwyspu system, opierający się na rządzie wojskowym, na karach cielesnych, uciążliwych podatkach, niepowodzeniu środków finansowych.

Wolność w Piemoncie jest więc, przyznajemy to, niebezpieczeństwem i groźbą dla Austryi. Aby się przed niemi zasłonić, dwie jej pozostają drogi: obalić rząd w Sardynii, lub rozciągnąć panowanie swe nad całemi Włochami, celem zapobieżenia, aby zaraza niedosięgła państw półwyspu, niemających dosyć siły do stłumienia życzeń ludów. Obrała ona drugą drogę, spodziewając się dojść później skrycie do urzeczywistnienia pierwszego środka.

Austryi powiodło się dotąd za pomocą osobnych traktatów z Parmą, Modeną i Toskaną, za pomocą nieokreślonego zajmowania Romanii, za pomocą znakomitych fortyfikacyj, stać się rzeczywistą panią państw Włoch środkowych, i otoczyć Piemont żelaznem kołem.

Przeciw temu to stanowi rzeczy, którego traktaty wiedeńskie nie usprawiedliwiają bynajmniej, nie przestała Sardynia od lat wielu protestować, wzywając pośrednictwa i pomocy wielkich mocarstw współpodpisanych na tych traktatach.

Tento stan rzeczy, stanowiący od dawna groźbę i niebezpieczeństwo dla Sardynii, zmusił rząd królewski przedsięwziąść środki obronne i powołać kontyngens pod broń.

Niechaj ten stan rzeczy ustanie, niechaj się Austrya rozbroi, a Sardynia opłakując los nieszczęsny mieszkańców po tamtej stronie Ticinu, ograniczy swoje usiłowania na propagandzie pokojowej, mającej coraz więcej oświecać opinię powszechną w Europie co do kwestyi włoskiej, i przygotowywać w ten sposób żywioły do jej przyszłego załatwienia.

Lecz póki sąsiadka nasza około siebie i przeciwko nam grupować będzie wszystkie otaczające nas państwa włoskie, póki wojska swe swobodnie rozwijać może od brzegów Padu aż po szczyty Apeninów, póki zatrzyma Placencyę przeistoczoną w twierdzę pierwszego rzędu, jako ciągłą groźbę granic naszych — niepodobna nam będzie, trzymając się oświadczenia, zawartego w pierwszej części tej depeszy, rozbroić się i pozbyć się słusznej nieufności naszej do Austryi uzbrojonej i zaczepiającej.

II. Od chwili wytoczenia się sprawy włoskiej, Sardynia nie przestała powoływać się na wręczone w d. 16. kwietnia 1856 przez pełnomocników swych hr. Walewskiemu i lordowi

---

Nie wszystko złoto co świeci.

Szkic z życia codziennego.

Rozdział dziesiąty.

Rzut oka w przeszłość.

(Ciąg dalszy).

Lecz jakże się oboje oszukali! Stary egoista zrozumiał bardzo prędko, że miasto nowej wygódki, wziął do domu nowy ciężar. Młoda zalotnica zrozumiała, że nie tak jej łatwo przyjdzie zawojować starego, jak się sama przed sobą wyrażała. Jak widzieliśmy już w krótkiej małżonków rozmowie, że się już wkradły kwasy do ich domowego pożycia, które na przyszłość groziły gorszą jeszcze niezgodą. Porucznik nie był wcale usposobiony do tego, aby kwasy te chciał łagodzić. Przeciwnie, drwinami ciągłemi wzmagał gniew pani Wypolskiej, który kipiał coraz mocniej w jej piersi, niewstrzymywany ani lepszem wychowaniem, ani lepszem sercem. Porucznik jeszcze prędzej od kapitana przekonał się, że Polusia ma serce zimne, obojętne, złe nawet, i że w jej głowie ma tylko miejsce wyobraźnia zwrócona do próżności, do blasku pozornego, i do tych wszystkich drobiazgowych fantazyi, jakie świtają zwykle w kobiecie bez wychowania. Stroić się, włóczyć po dawnych znajomościch, wzbudzać w nich niską zazdrość wystawą majątkową, papluszyć bez końca o swojem państwie, umizgać się nareszcie do dawnych swoich wielbicieli z tą parafiańską zalotnością niższego rzędu — to był ideał szczęścia dla pani Wypolskiej. Porucznik zmiarkował to wszystko, lecz tylko przed nią odzywał się czasem szyderczo, dając do zrozumienia, że ją doskonale rozumie. Przed panem Jędrzejem wszakże nie wspominał ani słowa o tem, nie chcąc mu odbierać ostatnich złudzeń, jeżeli miał jeszcze jakie. Lecz za to pilnował Polusię, i nieraz to jej bez ogródki przepowiadał, że pilnuje i pilnować będzie, aby jakiego głupstwa niezrobiła. Dodajmy, że kapitan jak każdy egoista, walczył jeszcze z przekonaniem coraz jaśniej występującem, że potężne uczynił głupstwo.

— Ona jest młoda, trocha płocha! szeptał mu czasem egoizm; nie tęgo wychowana. Ale ma serce niezłe; i przywiązała się do mnie nieco — choć przez wdzięczność.

Ale egoizm, który w starym kawalerze istnym jest Proteuszem i najrozmaitsze przybiera postacie; odzywał się znowu czasem w sposób zupełnie inny.

— Wziąłeś żonę, aby cię pielęgnowała, tobie nadskakiwała, tobie służyła. Z nędzy wyrwałeś ją, i okoliłeś dobrym bytem. A ona po całych dniach stroi się, przebiera trzy razy na dzień, i ciągle wyjeżdża.

W środku takiej walki wewnętrznej pan Jędrzej nie mógł być szczęśliwy, a co gorzej, że głośna bytność młodej żony w domu mąciła mu ten spokój ulubiony, wygodny, mięciutki, starokawalerski.

Lecz już teraz określiwszy położenie i usposobienie moich bohaterów głównych, wracam nazad do treści, i bez dalszych uwag i zwrotów, czy w bok czy tył, biegnę do końca tego jeżeli nie prawdziwego to przynajmniej prawdopodobnego zdarzenia. Już się więcej nigdzie wstrzymywać nie myślę; wszakże zostaje mi tylko odszkicować kilka scen główniejszych, aby sens moralny powieści wystąpił naprzód, a z nim ta prawda bardzo zresztą powszednia, że nie wszystko złoto co świeci.

Rozdział jedenasty.

Chcesz się żenić przyjacielu, to się żeń!!

Są to słowa z piosenki, której nutę od niejakiego czasu coraz częściej pośpiewywał pan porucznik półgębkiem. Na to pan kapitan wpadał z marszem, którego wybębniał na oknie i stoliku, i który coraz żałobniejsze przybierał tony. Jako wtór do tej kombinacyi śpiewek nie zbyt harmonijnej, odzywały się grzmoty coraz głośniejsze, jakiemi się objawiał po całym domie zły humor pani Wypolskiej.

— Ciężka artylerya grać zaczyna! mówił pan Cywuński w takim razie.

— Nie bój się!... odpowiedział kapitan; wnet nas tyralierka dosięgnie.

I oba mieli słuszność.

Rok już przeminął od czasu, gdyśmy po raz ostatni byli w Obodowcach; rok od czasu, jak Polusia wykrzyknęła z pełnej piersi: „Jestem szczęśliwa!“

Jesteśmy znowu w pokoju pana kapitana, który nachodziwszy się do woli, przyczem nie jedno tęskne rzucił wejrzenie ku trupiej głowie na ścianie, zasiadł przed stolikiem i wziął się do pasyansa bardzo trudnego, którego ciągnął najzawzięciej, chociaż mu nigdy wyjść niechciał.

Porucznik stał jak zwykle przy kominku, otulony dymem, który kłębami wypuszczał z długiego cybucha.

— Proszę jejmości! ozwał się nagle do pani Wypolskiej, która była także w pokoju i szastała się po nim, zawijając połami szeleszczącego jedwabnego szlafroka. Czoło jej było pofałdowane; oczy się iskrzyły, a twarz i usta skrzywione gniewem, który ledwie w piersi przytłumić mogła.

— Proszę jejmości! ozwał się porucznik powtórnie; nieprawda że pasyans, to jest prawdziwie małżeńska kabała.?...

Kapitanowa nic nie odpowiedziała, tylko strzeliła na porucznika wzrokiem, ale jakim wzrokiem!...

— Jakby z działa pozycyjnego! mruknął porucznik dla własnej satysfakcyi.

— Szelma kabała!... przeklęty pasyans! mruknął kapitan.

Polusia nie mogąc zemścić się na poruczniku, a czując gwałtowną potrzebę wyrzucenia z siebie kipiącej złości, od niechcenia niby machnęła tak potężnie chustką od nosa, że kluczykiem do niej przywiązanym dostali naraz po nosach wyżeł stary i obie małpy. Między zaczepionemi powstał ruch wielki; filozoficzniejszy czy dyplomatyczniejszy wyżeł warknął tylko, i oblizał swój nos tak niespodzianie zaatakowany. Lecz małpy czy mniej cierpliwe, czy więcej złośliwe, skoczyły z kanapy swojej i ostremi zębami szarpnęły tak mocno za połę

Clarendonowi *memorandum*, w którem przedstawioną jest potrzeba położenia kresu obcym zajęciom i konieczność otrzymania od rządów włoskich takich reform, któreby od półwyspu grożące niebezpieczeństwa odwrócić zdołały. Treść osnowy owej noty podanej w d. 16. kwietnia 1856 przez pełnomocników sardyńskich lordowi Clarendonowi i hr. Walewskiemu, jest według *la Patrie* następująca:

Podpisani pełnomocnicy Najj. króla sardyńskiego, nieprzestawali mieć nadzieję od chwili otwarcia konferencyj, że kongres paryzki nierozejdzie się, zanim pod ścisłą nie weźmie uwagę położenie Włoch i nie obmyśli środków zaradzenia mu, przywracając równowagę polityczną zachwianą przez zajęcie wielkiej części prowincyj połwyspu przez obce wojska.

Pewni pomocy swych sprzymierzeńców, niechcieli oni przypuszczać, aby mocarstwo, które okazało tak żywy i szlachetny udział dla chrześcian na Wschodzie, należących do plemienia słowiańskiego i greckiego, niechciało zająć się ludami plemienia łacińskiego, nieszczęśliwszemi jeszcze, *ponieważ w miarę stopnia posuniętej cywilizacyi, do jakiej ludy te doszły, tem żywiej uczuwają skutki złego rządu.* Nadzieja ta została zawiedzioną.

Pomimo dobrej chęci Francyi i Anglii, nieugiętość żądania Austryi, aby dyskusye kongresu pozostały ograniczone ścisłą sferą kwestyj zakreślonych przed zebraniem się, spowodowała, że zgromadzenie to nieprzyniosło najmniejszego złagodzenia cierpieniom Włoch. Wyłączne stanowisko Austryi w łonie kongresu, czyniło może nieuchronnym ten opłakiwania godny rezultat.

System ściśnięcia i gwałtownej reakcyi zaprowadzony w r. 1848 i 1849, trwa dotąd bez najmniejszego zwolnienia. Nigdy więzienia i galery niebyły bardziej zapełnione skazanemi za sprawy polityczne, nigdy liczba wygnańców niebyła znaczniejszą, nigdy polityka niebyła srożej wykonywaną. To co się dzieje w Parmie, dostatecznym jest na to dowodem. Takie środki rządzenia muszą koniecznie utrzymywać ludność w stanie nieustannego rozdrażnienia i rewolucyjnych ruchów. Takie jest położenie Włoch od lat siedmiu.

Włosi przekonani, że niczego już spodziewać się niemogą od dyplomacyi, ani od usiłowań mocarstw zajmujących się ich losem, wcielą się z południowym szałem w szeregi stronnictwa rewolucyjnego i burzącego; i Włochy staną się znowu żarzącem ogniskiem sprzysiężeń i nieładu, który może przytłumionym zostanie za podwojeniem surowości, lecz który najmniejszy ruch europejski w najgwałtowniejszy sposób do wybuchu doprowadzi.

Jeżeli ten smutny stan rzeczy zasługuje na uwagę rządów francuzkiego i angielskiego, do najwyższego stopnia zajmować on naturalnie winien rząd króla sardyńskiego.

Lecz nie to jedynie niebezpieczeństwo grozi Sardynii; niebezpieczeństwo daleko większe jeszcze jest skutkiem środków użytych przez Austryę dla przytłumienia rewolucyjnej burzliwości we Włoszech. Powołana przez monarchów małych państw włoskich, niezdolnych powstrzymać niezadowolenie swoich poddanych, Austrya zajmuje wojskowo większą część doliny Padu i Włoch środkowych, a wpływ jej czuć się daje w sposób widoczny w kraju, gdzie nie trzyma swoich żołnierzy.

Wojska jej opierając się z jednej strony o Ferarę i Bolonią, rozciągają się aż do Ankony, wzdłuż Adryatyku, który się prawie stał morzem austryackiem; a z drugiej strony stawszy się panią Placencyi, którą jeżeli nie w brew literze, to w brew duchowi traktatu wiedeńskiego, usiłuje przeistoczyć w twierdzę pierwszego rzędu, trzyma ona załogę w Parmie i przygotowuje się do rozwinięcia swych sił na całej przestrzeni granicy sardyńskiej aż do wierzchołków Apeninów. Te nieustające zajęcia przez Austryaków terytoryów nienależących do nich, czynią Austryę absolutną panią całych Włoch, psują równowagę ustanowioną traktatem wiedeńskim i są dla Piemontu ciągłą groźbą.

Fakta przytoczone przez podpisanych wystarczają, aby uwidocznić niebezpieczeństwo położenia, w jakiem się znajduje rząd króla sardyńskiego.

Wichrzony wewnątrz namiętnościami rewolucyjnemi, wywoływanemi w około niego przez system gwałtownego ciśnienia i przez zajęcie obcych wojsk, zagrożony szerzeniem się potęgi austryackiej, może on w każdej chwili być zmuszonym nieuchronną koniecznością, do chwycenia się ostatecznych środków, których trudno obliczyć następstwa.

Podpisani niewątpią, że taki stan rzeczy obudzi pieczołowitość rządów francuzkiego i angielskiego.

Sardynia jest jedynem państwem włoskiem, które mogło znieść nieprzebytą tamę dla ducha rewolucyjnego i pozostać zarazem niezależnem od Austryi. Gdyby Sardynia upadła wyczerpawszy swe siły i opuszczona przez swych sprzymierzeńców, gdyby i ona zmuszoną była uledz panowaniu austryackiemu: natenczas zwycięztwo Austryi nad Włochami będzie zupełne.

Tego Francya i Anglia chcieć nie mogą, na to nigdy nie zezwolą.

Przegląd dzienników.

AUSTRYA. *Gaz. Wied.* w odpowiedzi niejako na notę Cavoura, której osnowę znajdzie czytelnik powyżej, tak się wyraża o tym dokumencie: Nota ta dowodzi bardzo jasno, jak nikczemne i godne pogardy zdanie przeważa teraz w sferach stanowczych w Turynie. Mówiliśmy już dosyć o tem; teraz tylko zapytamy ze względu na ten dokument: Jak mamy nazwać tych, którzy podżegają, karmią i wpierają sposób myślenia, jaki panuje teraz w Turynie, a który nazywamy słusznie nikczemnym? — Jesteśmy tego pewni, powiada dalej *Gaz. Wied.*, że historya współczesna niepotrzebowałaby takiego aktu jak wpomniona depesza hr. Cavoura w swoją zaciągnąć kronikę, gdyby ludzie, którzy dziś kierują sprawami publicznemi w Sardynii, nie liczyli na bezpieczny punkt oparcia się tam gdzie „wierne dotrzymywanie słowa danego, nazywają fanatyzmem honoru“!

— *Wanderer* pisze z Medyolanu: Środki ostrożności na wypadek wojny nieustają. Nietylko archiwa, ale nawet zapasy miedzianych pieniędzy, jakie od kilku tygodni w tutejszym urzędzie menniczym były przechowane, jak też i wielką część zapasów tytoniu, przeniesiono do Werony.

— *Medyolańska Gazeta* urzędowa zbija twierdzenie dziennika sardyńskiego *Unione*, jakoby pięciu oficerów marynarki austryackiej zbiegło do Turynu.

— Wszystkie wiedeńskie dzienniki zamieściły z wielkiem zadowoleniem następujący artykuł: *Times* donosiła przed niedawnym czasem, że w Austryi wszedł w życie na nowo dekret z roku 1817, mocą którego wzbronionem było chrześcianom służyć u żydów. Z powodu tego doniesienia *Timesa* przytacza *Wied. Gaz.* następujące sprostowanie *Frankf. Post Ztg*, które tym sposobem nabrało znaczenia niejako urzędowego. „Z wiarygodnego źródła możemy zapewnić, że wiadomość podana przez *Times* o przywróceniu ustawy z r. 1817, według której niewolno było chrześcianom służyć u żydów, jest najzupełniej bezzasadną“.

— Do Wiednia przybył 30. marca z Belgradu książę Michał Obrenowicz.

ANGLIA. Dwie dep. tel. z Londynu z dnia 1. b. m. przyniosły bardzo ważne w teraźniejszych okolicznościach wiadomości. Według nich wystąpił na posiedzeniu izby niższej Disraeli po zamknięciu debaty nad bilem reformy z długą mową przeciw lordowi J. Russel, użalając się, że postępowanie Russela utrudnia starania rządu około utrzymaniu pokoju. Przystąpiono do głosowania nad bilem, i rząd poniósł klęskę; za nim było głosów 291, a przeciw niemu 330. Niewiadomo jeszcze, co postanowią ministrowie: czy się podadzą do dymisyi, czy też rozwiążą parlament? Telegram donosi tylko, że prezydent gabinetu lord Derby, prosił po dwugodzinnej prywatnej naradzie z D'Israelim i trzygodzinnej radzie wszystkich ministrów, o posłuchanie u królowej. Bliższych szczegółów jeszcze nie mamy.

CZARNOGÓRA. Donosiliśmy w swoim czasie, że na konferencyach stambułskich w październiku uchwalono, by dla rozstrzygnięcia sporu względem granic Czarnogóry, wysłały reprezentowane na tych konferencyach mocarstwa swoich pełnomocników, którzyby na miejscu rzecz przez poprzednią komisyę rozpoznaną sprawdzili i stosownie do uchwały konferencyi, według *status quo* z r. 1856 ustanowili granice między Czarnogórą a Turcyą. Owoż teraz zjeżdżają się już komisarze na granice czarnogórskie, a ze Stambułu wyjechał już Hussein Pasza jako ze strony Turcyi do tej komisyi wyznaczony pełnomocnik. Prócz tego donoszą, że i Czarnogóra się zbroi od pewnego czasu, mając jak słychać zamiar wziąść udział w przyszłej wojnie włoskiej. Na wojenne usposobienie Czarnogórców ma wielce wpływać konzul francuzki w Cetynii p. Hequard, który wręczył księciu Danile sto od rządu francuzkiego przysłanych srebrem okutych pistoletów w darze dla tych Czarnogórców, którzy się odznaczyli w bitwie pod Grahową. — Jak donoszą najświeższe wiadomości, rozpoczęły się znowu bójki na czarnogórskich granicach. Donoszą dalej, że ks. Daniło zamianował wodza powstańców hercogowińskich, Wukałowicza, wojewodą.

— Korespondent paryzki pisze do *Augsb. Pow. Gaz.* pod d. 29 marca: Cesarz żegnając się z hr. Cavourem powiedział te słowa: „Kongres daje nam sposobność zawarcia spokoju honorowego, albo prowadzenia wojny sprawiedliwej“. Hr. Cavour miał być bardzo zadowolony z tego oświadczenia cesarza. Widocznem jest, że chodzi o to, by Anglię, Prusy i państwa środkowych Niemiec trzymać z daleka od udziału w wojnie. Proponowano nawet w tym celu Baden-Baden jako miejsce zebrania kongresu. Słychać tu także, że książę Napoleon ma z małżonką swoją odwiedzić spokrewnione dwory, badeński i wirtembergski, oczywiście nie w innym celu jak dla zrównoważenia wpływu Austryi. Nikt tu już nawet nie wierzy, żeby Hesya, Baden, Wirtemberg i t. p. zbroiły się. Inny korespondent z Paryża powiada: Hr. Cavour odjeżdża dziś do Turynu. Zasługuje na uwagę ta okoliczność, że Cavour przybywszy do Paryża, nie udał się jak to zwykle bywa, naprzód do ministra spraw wewnętrznych by go przedstawił cesarzowi, ale wprost do swojego prokuratora księcia Napoleona, potem do księcia Hieronima, który się znowu każe tytułować *królem* (*Nord* go inaczej nie nazywa), i dopiero po pierwszem widzeniu się z cesarzem, z którym konferował przeszło dwie godzin sam na sam, zrobił wizytę hr. Walewskiemu. Po każdej rozmowie z cesarzem wychodził hr. Cavour bardzo zadowolony, a po ostatniej twarz ministra sardyńskiego promieniła się, jak się wyraża korespondent, od radości. Cesarz miał mu między innemi powiedzieć, że „kongres jest i nie może być niczem innem, jak nowo wynalezioną maszyną wojenną.“ Dalej pisze korespondent wiele o uzbrojeniach Francyi, o ściąganiu wojsk z Algeryi, o gromadzeniu znacznych sił w departamencie Var; o mowie marszałka Castellane, jaką miał do oficerów w Lugdunie, która była nad wszelki wyraz wojenną i w której zapowiedział, że za dni kilka stanie armia na stopie wojennej; że marszałek Pelissier wraca z Londynu i obejmuje dowództwo i t. d. W innem miejscu powiada korespondent, że słychać, iż hospodar Kouza zamierza zrobić we Francyi pożyczkę ośmiu milionów fr., tudzież, że Francya posyła dla niego 20.000 karabinów i mnóstwo oficerów. W końcu cytuje korespondent słowa jednego z ministrów prezydenta Ludwika Napoleona który miał powiedzieć: Niepewność w jakiej żyjemy, niszczy nas i cesarstwo, wojna zniszczy cesarstwo i nas, a spokój odbierze całe znaczenie cesarstwu, któreby runęło wzgardzone; musimy być przygotowani na wszystko. Na zakończenie podajemy ostanią *dep. tel.* z Paryża z 31 marca, która powiada: Hr. Walewski miał wczoraj konferencyę z cesarzem, po której przyjmował u siebie reprezentantów wielkich mocarstw. Jak słychać, zaszły tak wielkie nowe trudności, że wątpić należy, by nawet kongres przyszedł do skutku. Hr. Cavour miał bezpośrednio przed swoim odjazdem do Turynu posłuchanie u cesarza. Według *dep. tel.* z Brukseli z tej samej daty miał Cavour całkiem otwarcie mówić w Paryżu, że wszystkie dyplomatyczne starania jak też i prace kongresu, nie doprowadzą do niczego', jak długo nie znajdzie się sposób do zmuszenia Austryi by opuściła Włochy. (!) Jeżeli tego nie dokaże kongres, to szkoda zachodu, gdyż po kongresie, choćby za rok nawet, trzeba będzie wszystko zaczynać od początku. *Dep. tel.* zaś z Paryża z 31. donosi: Podana przez *Patrie* wiadomość o formowaniu czwartych batalionów, potwierdza się; w biurach ministerstwa wojny i marynarki ruch nadzwyczajny, liczne sztafety z depeszami odchodzą z tąd nieustannie. Koleją lugduńską przesyłają ciągle działa, konie, amunicyę i t. d. Artylerya w Rouen postawiona już na stopie wojennej, i wyrusza w pierwszych dniach kwietnia do Lugdunu. Na przejściach góry Cenis poczyniono już wszelkie przygotowania do przeprowadzenia armii.

— Dzienniki są przepełnione doniesieniami o bezustannych uzbrojeniach Francyi. *France Centr.* pisze n. p.: Wszystkie koleje przewożą teraz mnóstwo wojskowych, którzy byli za urlopami w różnych stronach Francyi, a których wezwano do bezzwłocznego powrotu do pułków. Kolej Orleańska

---

szlafrokową, aż się im kawałek seledynowej materyi w pyskach pozostał.

— A to już nadto!... krzyknęła jejmość głosem tak piskliwym, że się małpy nawet cofnęły przerażone. Te przeklęte małpy!...

— Cicho małpy!... krzyknął porucznik szyderczo.

— Co tam cicho! co to już teraz pomoże, kiedy mi rozdarły mój faworytalny szlafroczek, który mnie tyle kosztował. Poczekajcie bestye przeklęte!.. już ja was nauczę. A tobie to zupełnie obojętne, dodała przyskakując nagle do męża; że mnie te hultaje szarpią? Biedna ja!...

I złożyła twarz do wyrazu żałośnego, który nie tylko że jej wdzięków nie dodał, ale nie mógł nawet ukryć wewnętrznej złości, dobywającej się z oczu i na ustach drgającej.

(C. d. n.)

Przegląd bibliograficzny.

(9) Czytamy świeżo wyszły *program na nowe pismo zbiorowe* p. t. **Skarbiec Polski**, który ma wychodzić we Lwowie pod redakcyą p. *Juliana Aleksandra Sulima Kamińskiego* pisarza i archiwisty Zakładu narodowego im. Oss. Jest to pismo, o którem p. Kamiński dawno już zamyślał, i o którem wspominały już kilkakroć pisma tutejsze. Składać się ma z oddziałów: 1) *historycznego*, który rozpada na: *religijno-moralny* i *historyczno-polityczny*; 2) *literacki*, zawierający wiadomości o uczonych, ich dziełach, zakładach naukowych, i obcych pismach traktujących o Polsce. 3) *artystyczny*, o artystach, ich dziełach, zbiorach artystycznych i t. d. 4) *Rozmaitości*, do których należeć mają obrazy z życia domowego, wychowanie publiczne i prywatne, lud wiejski i mieszczanie, handel i przemysł, korespondencye. Dołączone będą portrety, ryciny, podobizny i t. p. Wychodzić ma zeszytami, każdy zeszyt po 4 arkusze druku. Sześć zeszytów stanowi jedną seryę, czyli tom jeden. Pierwszy zeszyt wyjdzie w kwietniu b. r. W ciągu roku wyjdą dwie serye, czyli zeszytów dwanaście. Przedpłata na nie wynosi 20 złr. w. aust. czyli 12 r. s. albo 12 tal. prus. Wychodzić jeszcze będzie jako dodatek oddzielne pismo heraldyczne p. t. *Archiwum familijne*, z tablicami genealogicznemi rodzin w kraju zasłużonych, z dokumentami stwierdzającemi je. Redakcya po części zaopatrzona w takie wywody heraldyczne, a po części obznajomiona z tokiem spraw podobnych, oświadcza przytem, że życzącym sobie takich tablic czyli drzewa genealogicznego, może pośredniczyć w tej mierze.

To są główne zarysy tego przedsiębiorstwa, które podajemy w streszczeniu; co do innych szczegółów odsyłamy czytelników do programu samego.

Znając p. Kamińskiego, jako człowieka szczerze miłującego rzeczy ojczyste, nie wątpimy zupełnie o jego dobrych chęciach. Czy siły, jakie zdoła zebrać do urzeczywistnienia swej myśli, podołają chęciom — jest rzeczą inną. Lecz w tej mierze zdanie nasze ogłaszać naprzód, uważamy za rzecz przedwczesną; stawianie horoskopu pismu, zanim jeszcze na świat wyszło, jest wedle nas rzeczą niegodziwą. Zanadto mało mamy pism polskich w kraju naszym wychodzących, i zanadto jeszcze małe jest u nas kółko czytających, abyśmy stawiali tamę i jednym i drugim, czy to wyrzeczeniem naprzód stanowczego wyroku przez wyraźne zganienie, czy — co jest stokroć gorsze, a niezgodne ani z szlachetnością charakteru narodowego, który tem silniej występować powinien w pojawach życia literackiego i dziennikarskiego, a co niestety! trafia się u nas nieraz — przez *zdradliwą insynuacyę* zgrabnego niby (należałaby temu inna nazwa), bo dwuznacznego sprawozdania. U nas chwała Bogu nie sypią się jeszcze książki i dzienniki taką nawałą jak na Zachodzie, ani też kryją fałszywe myśli i plany pod pokrywką słów poczciwie brzmiących i przedsiębiorstw pożyteczny pozór mających, aby potrzeba było alarmowe hasła naprzód wydawać. Możemy zatem spokojnie poczekać, aż zapowiedziana jaka wyjdzie publikacya, by o niej wydać sąd oparty już na dowodach, ale nie na supozycyach, których przyczyny szukać najczęściej należy w drobnych i nie wiele wartych osobistościach. I my też czekać będziemy na pierwsze zeszyty. Po ich przeczytaniu będzie dość czasu wypowiedzieć zdanie, które wówczas będzie już dotyczeć *rzeczy*, ale nie *osób*. Tem więcej w niniejszym przypadku mamy to za obowiązek, że we wstępie programu czytamy wyrażone chęci najlepsze i uczucia prawe. Ani też widzimy w wymienionych nazwiskach bądź tych co już przyrzekli swoje współpracownictwo, bądź tych których redakcya do pomocy wzywa, nic takiego, co by mogło obudzić nieufność. Widzimy pomiędzy temi nazwiskami imiona znane, piśmiennictwu naszemu dobrze zasłużone; a jeżeli przeważają nawet nazwiska mniej znane, nie widzimy w tem nic złego, ani też śmiesznego. Śmiesznością raczej jest urażać się za opuszczenie własnego nazwiska, jakby już bez niego świat nie mógł postąpić ani kroku. Należemy do tych, którzy w żaden nie wierzymy monopol, choćby nawet w monopol głośniejszego nieco po ulicach imienia. U nas i dobre chęci i talenta znajdą się jeszcze bez patentowanego monopolu. Wierzmy w to tylko szczerze i serdecznie, a znajdziemy między sobą podostatkiem i poczciwych chęci, i prawych usiłowań, i talentów nawet tyle, że się obejdzie zupełnie bez tych narzucających się monopolizatorów — samozwańców najczęściej — imienia i mienia. Słońce i pole piśmiennictwa narodowego jest dla wszystkich! Im więcej na niem będzie siewaczów, tem lepiej dla nas. Maluczkie czasem ziarenko więcej może przynieść plonu, niżeli niejedne ziarna sadzone przy hucznym odgłosie trąb i kotłów reklamowych.

Powtarzamy zatem, że jakiekolwiek by zdanie nasze osobiste być mogło, nie prejudykując przyszłości nowemu przedsiębiorstwu życzymy z serca, by się godnem życia pokazało.

W Dodatku do 71 Nr. *Gazety Lwowskiej* czytamy *Plan szkolnej gramatyki języka polskiego dla niższych gimnazyów i niższych szkół realnych.* Jest to obszerna dosyć rozprawka, napisana oryginalnie po niemiecku (*Gaz. Lwow.* daje ją w polskiem tłumaczeniu) w skutek rozpisania nagrody za napisanie najlepszej gramatyki polskiej szkolnej, jaką naznaczyła najwyższa władza oświecenia. Dobra gramatyka polska dla szkół naszych jest w rzeczy samej bardzo pożądaną; bo te co mamy dotąd, albo częściowo tylko, albo zupełnie nie odpowiadają celowi swemu. Z tego też powodu przypominamy najusilniej to rozpisanie nagrody tym wszystkim, którzy się oddają badaniom gramatykalnym, by da-

przewozi tak znaczne transporta koni, jakich oddawna niepamiętają. Wojska wracające z Algieru, przywożą ze sobą wszelkie przybory wojenne, nawet konie, muły i t. d. Pułki zuawów afrykańskich zgromadzono w okolicy Algieru, gdzie oczekują tylko rozkazu do wymarszu. Komenda marynarki w Tulonie poczyniła przygotowania, tak, że jest gotową transportować każdej chwili 30.000 itd.

— Redaktorowie dzienników paryzkich zostali zawezwani pisać z umiarkowaniem o przyszłym kongresie i mocarstwach, jakie na nim mają być reprezentowane; zarazem jednak polecono im przedrukować pewien artykuł *Petersb. Gaz.*, który bynajmniej nie jest napisany ani na korzyść Austryi ani też kongresu przyszłego.

KSIĘSTWA NADDUNAJSKIE. Dla armii księstw, która ma wynosić 60.000 ludzi, zakupiono we Francyi, jak donosi telegram z Paryża, potrzebną ilość broni palnej. Dla łatwiejszego urzeczywistnienia unii mają Mołdawię zająć wojska wołoskie a Wołoszczyznę wojska mołdawskie.

NIEMCY. Według najświeższych wiadomości czyni Rzesza wszelkie przygotowania potrzebne i przysposobienia środków obronnych. Na ostatniem zgromadzeniu Bundestagu w Frankfurcie 24. marca uchwalono, ażeby wojskowej komisyi dostarczyć środków do uzupełnienia uzbrojenia artyleryi w warowniach Rzeszy. Uzbrojenia tych warowni wynosić będą podług obliczenia budżetu wojskowego wydziału blisko milion.—Urzędowy *Dresdner Journ.* utrzymuje, że główne mocarstwa prawie się już zgodziły na program preliminaryów przyszłego kongresu, który się ma zebrać 30. kwietnia. Miejsce zebrania kongresu nie jest jeszcze oznaczone. — Z Kassel donoszą, że izba przyjęła jednogłośnie wniosek prezydenta, by oświadczyć publicznie, że Hessya jest gotową bronić całą siłą honoru, całości i niepodległości Niemiec, łącząc się w razie niebezpieczeństwa z pobratymczemi szczepami przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi.— Prócz ministra Pfordten, o czem już donosiliśmy, podał się także, jak piszą dzienniki bawarskie, minister spraw wewnętrznych hrabia Reigersberg do dymisyi.

PRUSY. Tel. dep. z Berlina z 30. marca donosi, że rząd pruski będzie żądać od izb uchwalenia kredytu 12 milionów talarów na koszta wzmocnienia marynarki i postawienia w stanie obronnym wybrzeży morza Bałtyckiego i Północnego.

— O pobycie we Włoszech królestwa pruskich piszą, że opuścili oni Rzym 28. marca udając się do Neapolu, zkąd po trzytygodniowym pobycie wrócą nazad do Rzymu. Spodziewają się, że król z małżonką przybędą w czerwcu do Berlina, na który to czas zapowiadają także przybycie do stolicy pruskiej rosyjskiej cesarzowej matki, dodając, że cesarz Aleksander będzie w tej podróży towarzyszył matce. Poczem ma się udać w dalszą podróż do Paryża, a następnie do Londynu.

— Korespondent z Berlina do *Nadwiślanina* tak mówi o teraźniejszej sytuacyi politycznej: Na świecie politycznym te same męty dyplomatyczne. Jak zaczną wszyscy mieszać i mącić, to w końcu nawarzą sobie takiego piwa, że bez guzów to się już z pewnością nie obejdzie. Tyle pewna, że missya lorda Cowley spełzła na niczem. Bóg sam jedynie, oprócz Rosyi i Napoleona, wie, z jakich przyczyn Rosya waśń całą na kongres wytoczyć zamyśla. Francya ze skwapliwością przystała na takowy, Anglia i Prusy także zezwolenie swe dały. Tożsamo nareszcie uczyniła i Austrya, lubo z dodaniem rozmaitych warunków, z których głównym jest wykluczenie Sardynii z koła obrad. O ile warunki te doznają uwzględnienia, trudno przewidzieć. Gdzie się ten kongres odbywać ma, jeżeli się odbędzie, równie niewiadomo. Z początku proponowano Genewę — lecz odrzucono ten projekt, jak gazety piszą z przyczyny, że Genewa z powodu swego górnego położenia łatwo zaziębienia nabawia. Wprawdzie żyje w Genewie kilkadziesiąt tysięcy ludzi, ale panowie dyplomaci, zdaniem korespondenta, i inne skóry mają od zwyczajnych stworzeń boskich. Korespondent twierdzi zresztą, że koniec końców koncertów i kongresów będzie potężne garbowanie.

TURCYA. Omer Pasza ma przybyć wkrótce do Stambułu. Mówią, że obejmie dowództwo nad armią dunajską. Donoszą dalej jako o rzeczy pewnej, że pełnomocnik francuzki w Stambule pytał urzędowo wielkiego wezyra o przyczynę wysyłania wojsk nad Dunaj, otrzymał jednak tylko odpowiedź dwuznaczną, nic nie wyjaśniającą. Ze sławiańskich prowincyj tureckich bardzo niepomyślne nadchodzą wiadomości. W Bułgaryi zanosi się na powstanie. Na granicach czarnogórskich były nowe utarczki.

WŁOCHY. Z Turynu piszą do *Augsb. Pow, Gaz.*: Dziś 25. był ostatni dzień, w którym wojskowi kontyngentów do swoich garnizonów wrócić byli winni. Wracają też oni z wszystkich stron z największą ochotą i radością; ulice przepełnione są nimi, z wszystkich stron słychać wesołe wojenne śpiewki; a medale krymskie, które znikły były na jakiś czas, błyszczą na wielu piersiach. Dzień powołania kontyngentów t. j. 25. marca, jest tem ważniejszy, że z tym dniem kończy się zawarte między Sardynią a Austryą dziesięcioletnie zawieszenie broni. Od tego dnia liczy armia sardyńska blisko 90.000 regularnego wojska. Ochotnicy przybywają coraz w większej liczbie, mianowicie z Toskany i Parmy; i jeżeli można im wierzyć, są oni dopiero forpocztami, gdyż największa liczba czeka wybuchu wojny, a wtedy masami porzucą domowe ogniska, garnąc się pod sztandary Piemontu. Korespondent tej gazety z Genuy donosi mniej więcej to samo.

— *Kor. Haw.* donosi z Genuy: Według listów z Florencyi wzmaga się niezadowolenie w Toskańskiem. Książę Corsini miał pisać do prezydenta ministrów księcia toskańskiego i wzywać go, by się Toskana połączyła z Sardynią; lud ma być tego samego zdania. Z Florencyi donoszą dalej, że utworzono tam subskrypcyę na korzyść toskańskich ochotników. Uzbierano już na ten cel 100.000 lirów.

— Jak piszą do *Augsb. Pow. Gaz.*, założono nawet w Aleksandryi (w Egipcie) bióro werbunkowe. Konzul austryacki w tem mieście miał zaprotestować z tego powodu u rządu egipskiego.

— **Z Neapolu** donoszą, że w. książę Konstanty chciał z żoną swoją odwiedzić chorego króla w Caserta; nie został jednak przyjętym. Wrócił przeto bezzwłocznie do Neapolu.

Korespondencye.

Rzecz o gorzelnictwie.

Liczby przeciętne są ostatecznym celem w oznaczeniu przenośnych i zmiennych w przestrzeni przedmiotów, a nawet wyrazem praw fizycznych; oznaczają bowiem wśród zmiany i przelotu zjawisk ich stateczność. —
Humboldt. Kosmos. Część I.

(Dokończenie.)

Mając powyższe data, możemy przystąpić do obliczenia korzyści, jakie w r. 1843/44 za pośrednictwem gorzelnictwa na kraj nasz spłynęły. Powiedzieliśmy wyżej, że w r. 1843/44 odpędzono w Galicyj, w Krakowskiem i na Bukowinie w 1713 gorzelniach 19,817.998 wiader odkisu gorzałczanego; teraz powiemy:

a) Że 19.817 998 wiader odkisu gorzałczanego, przyjmując na wiadro 5 kwart okowity a 30° Wg., zaś na korzec czyli 160 fnt. w. w. kartofli takich wiader $2\frac{1}{2}$, dostarczyły 24,772.497 garncy 30° Wg. okowity.

b) Że na wyrobienie tej ilości okowity spotrzebowano 7,927.199 korcy kartofli lub tym odpowiednią ilość zboża.

c) Że do tych zacierów, licząc na korzec kartofli wraz z hołowicą 3 garnce jęczmienia, spotrzebowano 74.318 korcy jęczmienia.

d) Że braha uzyskana z odpędu 19,817.998 wiader odkisu gorzałczanego, wyrównywa w okrągłej liczbie 2,000.000 cetn. w. w. najlepszego łąkowego siana.

e) Że tą ilością brahy wykarmić można w 180 dniach 100.000 wołów ciężkich.

f) Że woły te dostarczyć mogły nawozu na 50.000 n. a. morgów.

g) Że przestrzeń ta znawożonej roli użyta pod uprawę produkcyi płodów rolniczych mogła:

α) w pierwszym roku zasadzona kartoflami wydać najmniej 3,000.000 korcy, t. j. wysadziwszy 750.000 korcy, czyli 15 kor. na morg, a licząc cztery plony po odtrąceniu nasienia;

β) w drugim roku zasiana jęczmieniem, w połowie zaś z koniczyną, spotrzebywała na nasienie 50.000 korcy jęczmienia i 2350 korcy koniczyny; a wydała w tymże samym roku, licząc po odtrąceniu nasienia ośm plonów, 400.000 kor. jęczmienia.

γ) w trzecim roku dostarczyła połowa powyższej przestrzeni zasiana koniczyną, licząc z morga 40 cet. siana, z pierwszego pokosu takich cetnarów 1,000.000, zaś z drugiego pokosu najmniej 25.000 korcy nasienia koniczyny, 250.000 cet. bardzo pożywnej słomy, i tyleż tryn.

W tymże samym roku dostarczyła druga połowa roli zasiana 25.000 kor. żyta, licząc na sprzedaż sześć ziarn z morga, 150.000 kor. żyta.

Musimy objaśnić, że rotacya przez nas przyjęta jest dowolną, nie opartą na racyonalnych zasadach rolnictwa, wedle których nie powinny w świeży nawóz wchodzić kartofle, a po jęczmieniu niepowinno następywać żyto; ależ nam nieszło o prawidło rotacyjne, lecz o wykazanie produkcyi, w wzajemnym stosunku do gorzelnictwa stojącej.

Toż samo przyjęliśmy najniższy plon kartofli z powodu grasującej jeszcze zarazy, chociaż od lat kilku pojawiły się kartofle, które, jak rohany żółte i Rio frio bardzo mało, lub jak saskie cebulowe kartofle wcale niepodpadają zarazie, i od 8 do 12 plonów zabezpieczają. Przypuściwszy ten niegdyś zwykły, a dziś wyjątkowy plon kartofli, okaże się, że nawóz produkowany przy wypasie wołów na braże, a użyty pod uprawę produktów gorzelnianych, nietylko je całkowicie dla gorzeln dostarczyć może, ale w jęczmieniu, w życie, w koniczynie i w paszy przysparza znaczne dochody na inne cele rolnicze.

Jeżeli wszystkie powyższe z gorzelnictwa w r. 1843/44 wynikające pozycye na pieniądze przeniesiemy, natenczas okaże się następujący obrót kapitałów poruszony tym przemysłem:

24 772 497 garncy okowity licząc garniec a 40 kr. czyni:	16 514 998 złr. m. k.
7 927.199 korcy kartofli licząc korzec a 1 złr. czyni:	7,927.199 „ „
74 318 korcy jęczmienia licząc korzec a 3 złr. czyni:	222.954 „ „
100.000 wołów wykarmionych sztuka a 90 złr. czyni:	9,000.000 „ „
Obrot kapitału w samem przedsiębiorstwie	33,665.151 złr. m. k.

Dalej następuje wartość ziemiopłodów uzyskanych za pośrednictwem gorzelnictwa:

3,000.000 korcy kartofli licząc korzec a 1 złr. czyni:	3,000.000 złr. m. k.
400.000 korcy jęczmienia licząc korzec wraz ze słomą a 4 złr.	1,600.000 „ „
150.000 korcy żyta licząc korzec 4 złr.	600.000 „ „
25.000 korcy koniczyny licząc korzec a 30 złr.	750.000 „ „
1,000.000 cet. siana z koniczyny cetnar a 1 złr.	1,000.000 „ „
Obrót kapitałów w produktach uzyskanych za pośrednictwem gorzelnictwa	6,950.000 złr. m. k.

Nie należy tożsamo pominąć opału; licząc bowiem na odpędzenie 100 wiader odkisu gorzałczanego, na ususzenie słodu, gotowanie kartofli i na opał w pomieszkaniu gorzelnika, dziennie dwa n. a. sągi drzewa miękkiego, spotrzebowały gorzelnie w r. 1843/44 sągów 396.358, co licząc sąg z przystawą a 3 złr. czyni 1,089.074 złr. mk. A więc i lasy mają w gorzelnictwie znakomitego rok rocznie konsumenta.

Za pośrednictwem przeto gorzelnictwa prowadzonego na rozmiar z r. 1843/44, może przy najmierniejszych cenach ziemiopłodów i okowity wejść w obrót handlowy 41,704.225 złr. mk. Wykazywać, jakie z obrotu tak znacznego kapitału wynikają dla kraju korzyści, nie jest zadaniem naszem; że były znaczne, każdy pojmuje, jak i to przyzna, że niskie ceny przyjęte w powyższą rachubę, dozwalają powyższy obrót kapitału w droższych latach o drugie tyle a nawet i wyżej pomnożyć.

Na zakończenie dzisiejszego listu wspomniemy jeszcze o dochodach państwa z gorzelnictwa, jeżeli takowe przez zmniejszenie upodatkowania, przez ułatwienie wywozu za granicę cłową, i przez usunięcie niektórych uciążliwości w kontroli wróci do tej świetności, w jakiej się znajdywało w roku 1843/44; dalej wykażemy w ogólnych zarysach korzyści spływające na kraj z administracyi tego przemysłu, w końcu obliczymy wartość nieruchomego majątku złożonego w gorzelniach z r. 1843.

Przyjąwszy za stan normalny odpęd 19,817.998 wiader z r. 1843/44, a upodatkowanie średnie, nieszkodliwe przedsiębiorstwu w 12 kr. od wiadra, zabezpiecza gorzelnictwo w dochodach państwa roczną sumę 3,963.600 złr. mk.; która to suma połączona z podatkiem dochodowym z gorzelń i z wypasu wołów, łatwo się wzniesie do półpięta miliona złr. mk. rocznego dochodu z prowincyi naszej. Uznaną bowiem jest prawdą, że podwojone podatki od przedsiębiorstw przemysłowych, nie zawsze podwajają dochody państwa, ale przeciwnie, często je zmniejszają; czego jak to później okażemy, oczywisty dowód przy dzisiejszem wysokiem upodatkowaniu gorzelnictwa.

Mówiąc pobieżnie o korzyściach wynikających z administracyi gorzelniczej dla kraju, a w szczególności dla klasy zarobkującej, sprowadzamy dla jednostajności ilość wyrobionych 19,817.998 wiader odkisu gorzałczanego z r. 1843/44 do dziennego stuwiadrowego odpędu w 1.100 gorzelniach, czynnych przez sześć zimowych miesięcy.

W takim razie zajmuje każda z tych gorzelń jednego gorzelnika, jednego magazyniera, jednego

---

nej niezaniedbali sposobności, a uczynią prawdziwą przysługę uczącej się młodzieży, a przez to samo całej powszechności naszej.

Autor rzeczonej rozprawki podaje myśli i uwagi swoje, jakie już dawniej zebrał i poczynił w tym przedmiocie. Uwagi te jego, którym w wielu względach słuszność przyznać potrzeba, podajemy w głównych zarysach, aby rozpowszechnić niejako tę tak ważną u nas kwestyę, i dać pochop do jej gruntownego rozbioru i do debaty publicznej, która najlepiej wyjaśnia każde zadanie.

Autor mówi naprzód o składzie dzieła w ogóle. Zgadza on się, ale po części tylko, z zasadami ogólnemi gramatyki według znajomej szkoły Beckera. Przyznać wszakże potrzeba, że przeczytawszy uważnie całą rozprawkę, to zdybanie się jego z duchem systemu Beckera, mimo zaprzeczenia jakie daje, bardzo jasno występuje. W ogóle autor rozprawy chce, aby gramatyka była wprawdzie jasno i popularnie napisana, lecz żąda głównie, aby nieograniczała indywidualną metodę uczenia każdego nauczyciela. Ma to być wedle niego raczej książka pomocnicza i podręczna, do której jak się wyraża „mógłby się odnieść nauczyciel, rozbierając lub poprawiając pisemne ćwiczenia uczniów i t. d. Tak więc byłby w tej książce zebrany w składzie systematycznym zasób naukowy, którego użycie i zastosowanie w toku nauki zależałoby od roztropności i zręczności nauczyciela.“ „Gramatyka niepowinna, mówi w innem miejscu, uczyć niejako nowego i nieznanego jeszcze języka, ale raczej obudzić i kształcić samowiedzę odnośnie do ustroju mowy ludzkiej w ogólności, w zastosowaniu tegoż do języka szczegółowego, przyrodzonego, a tem samem dobrze znanego. Ma więc nauka ta zastępować niejako naukę gramatyki powszechnej (grammaire universelle) i t. d.“

— Wyznać musimy, że w tej mierze niezupełnie godzimy się ze zdaniem szanownego autora. Każdy język ma swego ducha własnego, który gramatyka w sposób najjaśniejszy uczącej się młodzieży wykładać powinna. Idzie tu o gramatykę szkolną, ale nie o gramatykę rozumowaną, która by badania językowe opierała na ogólnych filozoficzno etymologicznych zasadach. Bać by się należało, aby młodzież nasza na takiej gramatyce nie nauczyła się bardzo filozoficznie, ale nie po polsku.

Gramatykę tę autor rozprawy dzielić radzi na cztery części czyli rozdziały, mianowicie: *Naukę elementarną czyli o głoskach; Naukę odmian* (flexyi); *Naukę o słoworodzie* (etymologią); *Składnię* (syntaxis). Do tych czterech części ma być przyłączony jeden dodatek *o ortografii* (pisowni) i drugi *o miarach poetycznych, czyli nauka o wierszowaniu.* Zwraca dalej autor rozprawy uwagę na staranność, jakiej wymagać musi zastosowanie, albo raczej utworzenie *terminologii.* Przypomina przy tej sposobności, że filologia nowszemi czasy poprzyjmywała w Niemczech rozmaite nowe kategorye, jakich dawniej albo wcale nieużywano, albo tylko z pewnem ograniczeniem i w znaczeniu podrzędnem. Że na terminologię głównie wzgląd mieć należy, nie podlega żadnej wątpliwości, i zapewne nie jedno nowe pojęcie gramatykalne wypada nam przyswoić sobie; wszakże i w tej mierze zdaniem naszem nadzwyczaj ostrożnie postępować trzeba, abyśmy nie wpadli w niezgodną z duchem języka naszego przesadę drobiazgowych podziałków definicyjnych, któremi się Niemcy odznaczają, a które często nie wyjaśniają przedmiotu, ale go raczej zaciemniają.

Co do nauki elementarnej czyli o głoskach, autor bardzo słusznie odwołuje się do gramatyki *Mrozińskiego* wyszłej r. 1822, z którego trafnych uwag dziś jeszcze korzystać można. Radzi wszakże prócz *Lindego* i *Mrozińskiego* uwzględniać rozmaite prace poźniejsze na tem polu, mianowicie Purkiniego i Bruckiego. Zaleca także dziełko *Miklosicza: Vergleichende Lautlehre*, i daje skazówki niektóre na nim i na *Schleicherze* oparte. Ta część rozprawy jest bardzo starannie wypracowana, i zawiera wiele bardzo słusznych uwag, stosujących się wszakże więcej do gramatyki rozumowanej, niżeli do książki szkolnej i elementarnej. Jesteśmy za tem tylko, cośmy już wyżej powiedzieli, że do gramatyki dla niższych klas przeznaczonej, należy być bardzo ostrożnym i oględnym w wprowadzaniu wszelkich innowacyi.

Przeszedłszy poźniej *Naukę o odmianach* równie starannie opracowaną, przechodzi do *Etymologii*, o której powiada, że jej żaden z pracujących nad językiem polskim nie rozwinął z odpowiednią dokładnością. Radzi przeto, że „chcąc uwzględnić należycie tę część gramatyki, potrzeba przedewszystkiem zwrócić uwagę na to, co osiągnięto w tej mierze pod względem metody i formy w innych językach, mianowicie zaś w porównawczej filologii języków słowiańskich, a oraz uporządkować i przystosować materyał nagromadzony przez gramatyków i słownikarzy polskich.“ Godzimy się w tej mierze z autorem, zwracając wszakże uwagę na tylekroć powtarzane zdanie nasze, co do szkolnego przeznaczenia tej gramatyki. Nauka etymologii czyli o słoworodzie jest bardzo potrzebna; lecz jakże się strzedz trzeba, aby ścisłą zachować granicę, i nie dać się unieść tak łatwym i nieraz już u nas zdarzonym marzeniom etymologicznym, które umysł młodego gimnazyalisty lub realisty mogą tylko obałamucić bezpotrzebnie!

Przechodząc do *składni*, autor obszernie i umiejętnie rozbiera zasady Beckerowskie, podając wszystkie za i przeciw niemu mówiące argumenta, i w ostatecznym rezultacie *mutatis mutandis* skłania się ku niemu. W końcu tego rozdziału powiada nareszcie, że „prace Beckera w zawodzie filologii niemieckiej, a osobliwie jego *gramatyka szkolna*, i *wyciąg* z niej służyć będą zamierzonej tu polskiej gramatyce szkolnej za wzór, osobliwie co do objaśnienia i poparcia prawideł przekładami z klasycznych autorów języka.“ Jednem słowem, (i to czyby Becker wprowadził czy nie, jest bardzo słusznem) przykłady powinny być czerpane z jak najlepszych autorów, których sposób pisania i mówienia wzorowy, i nie podawane urywkowo, ale w takiej całości, aby młodzieży mogły służyć nietylko jako wzór budowy, ale zarazem zaokrągleniem całości mogły jej gust kształcić.

Kończy rozprawę swoją autor uwagami nad *ortografią*, w której odsyła i słusznie co do zasad głównych, do dzieła wyszłego r. 1830 w Warszawie pod tytułem: *Rozprawy i wnioski o ortografii polskiej przez deputacyą od król. Towarzystwa warsz. przyjaciół nauk wyznaczoną.* Wspomina nakoniec kilkoma słowami *Naukę o wierszowaniu*, zwracając uwagę na *Cegielskiego Naukę Poezyi* drukowaną 1845 w Poznaniu.

Cała rozprawa jest, jak to już powiedzieliśmy, bardzo starannie napisana, i głównie ją dla tego podnosimy, że ci właśnie, którzyby konkurować chcieli o przeznaczoną za gramatykę nagrodę, powinni by ją przeczytać uważnie. Zanim przystąpią do pracy, możeby jako znawcy wyrzekli publicznie zdania swoje, które ścierając się między sobą, ułatwią stanowisko, z jakiego powinienby się zapatrywać na swój przedmiot przyszły autor konkursowej gramatyki.

nadzorcę w wołowni, i szesnastu parobków już i z wołownią; a bez tej stałej pomocy żadna z gorzelń obejść się nie może.

Utrzymanie tej administracyi da się w następujące liczby ująć:

1100 gorzelników za ogólnem wynagrodzeniem 400 złr.	440.000 złr. mk.
1100 magazynierów za ogólnem wynagrodzeniem 300 złr.	330.000 „ „
1100 nadzorców w wołowni za ogólnem wynagrod. 200 złr.	220.000 „ „
17.600 parobków za ogólnem wynagrodzeniem 40 złr.	704.000 „ „
Suma rocznie niezbędnych i stałych administr. wydatków,	1,694.000 złr. mk.

które gorzelnictwo prowadzone w rozmiarach z r. 1843/44 między klasę zarobkującą corocznie wydać by musiało, a wydać w onczas, kiedy zarobek zimową porą jest najtrudniejszym. Przypuścić tożsamo można, że oprócz powyższych corocznie stałych wydatków wydaje gorzelnictwo więcej jak drugie tyle na rubrykę wydatków niestałych, jako to: na roczne naprawy budynków, kotłów, naczyń bednarskich, maszyneryi w oddziale zaciernym i t. p., dalej na przystawę surowych płodów, a odstawę wyrobionej okowity, na młyny i na wszelkie inne z gospodarstwem gorzelnianem połączone potrzeby.

Ile więc suma bliska czterech milionów złr. rozrzucona po kraju na utrzymanie klasy zarobkującej i rzemieślniczej usuwa nędzy, a przeto wpływa na moralność ludności nie mającej innego sposobu zarobkowania, niema potrzeby dowodzić.

Nakoniec nie można tożsamo spuścić z uwagi majątek nieruchomy kraju reprezentowany przez gorzelnie w r. 1843/44. Przyjmując wartość przeciętną każdej z 1713 gorzelń czynnych w r. 1843/44 w sumie 12.000 złr. mk. z całem wewnętrznem urządzeniem i z wołownią przedstawiały te gorzelnie wartość majątkową w sumie 20,556.000 złr.

Na tych uwagach kończymy list dzisiejszy; w następnym okażemy straty, jakiemi upadek gorzelnictwa dotknął kraj i dochody państwa.

Budzimierz Socha.

Część urzędowa.

* Jego ces. król. apostolska Mość nadał najłaskawiej grecko-nieunickiemu proboszczowi w Kryszczatyku, Jerzemu Zurkanowiczowi, złoty krzyż zasługi za przeszło 50sięcioletnie zasługi w powołaniu duchownem.

* Dnia 2go kwietnia przedsiębrano w Wiedniu 304te (97 uzupełniające) losowanie dawniejszego długu państwa i wyciągnięto seryę Nr. 294.

Ta serya zawiera obligacye pożyczki zaciągnionej w Genui, a mianowicie:

po 4prct. Nr. 1. z piątą częścią kapitału; po $4^1/_2$ prct. Nr. 1. z szóstą częścią kapitału i numera 1686 aż włącznie do 2334 z całym kapitałem; dalej po 5 prct. N. 1. z ósmą częścią kapitału, i numera 20 aż włącznie do 35 z całym kapitałem w sumie 1,125.203 złr. $26^1/_4$ i z procentami w kwocie 24.969 złr. $31^1/_4$ kr. podług zniżonej stopy procentowej.

Zawarte w tej seryi pojedyncze numera obligacyi ogłoszone będą później w osobnym spisie.

Prócz tego przedsiębrano w tym samym dniu 7me losowanie obligacyj lombardo-weneckiej kolei żelaznej, i wyciągnięto seryę F, w której zawarte są obligacye wydane dla spłacenia lombardo-weneckiej kolei żelaznej, oznaczone literą F. Spłata tych obligacyj nastąpi podług istniejących postanowień po upływie dwunastu miesięcy, to jest 1. kwietnia 1860.

Nakoniec odbyło się także w tym dniu 9. losowanie wygrywających numerów obligacyi pożyczki loteryjnej z 4. marca 1854, zawartych w wylosowanych na dniu 3go stycznia r. b. 14 seryach Nr. 215. 386, 1091. 1306, 1583, 2712, 2859, 2968, 3088, 3305, 3759, 3885, 3925, i 3991, i na numer wygrywający 13tej seryi 3991 wypadła pierwsza wygrana podług planu w sumie 200.000 złr.; na numer wygrywający 6. seryi 215 druga wygrana 20.000 złr., a na resztę 698 obligacyi zawartych w wylosowanych seryach najmniejsza wygrana po 300 złr.

Wylosowane obligacye spłacone będą z przypadłą wygraną kwotą na dniu 30. czerwca r. b.

Konkursa.

Nr. 6944. Stypendyum w kwocie 63 zł. 49 kr. z fundacyi sądeckiej dla ubogiego ucznia rodem z tego obwodu na czas aż do ukończenia nauk szkolnych; termin podania do urzędu obwod. w Nowym-Sączu do 1. maja.

Nr. 873. pr. Posada adjunkta przy prokuratoryi finansowej we Lwowie, z płacą 1260 zł.; term. podania 30. kwiet.

Nr. 2328. Posada expedyenta poczty w Busku za kaucyą, z płacą 100 zł.; termin 30. kwietnia.

Nr. 35. Posada woźnego przy urzędzie powiatowym w Rudkach z płacą 226 zł; term. 30. kwietnia.

Nr. 606. B. A. C. Posada przełożonego przy urzędzie pow. w Sieniawie z płacą 1050 zł.; term. 20. kwietnia.

Nr. 4145. Posada asystenta przy finansowej dyrekcyi w Krakowie z płacą 367 zł.; term. 30. kwietnia.

Kronika.

Wracamy do przerwanych w przeszłej kronice *Erotek*, i z równą bezstronnością przytoczymy jeszcze kilka zwrotek jak idą po kolei. Następuje naprzód ruska dumka p. t. *Dwi ptycy od mojej diwicy*, do której jest nawet dodana na kompaturce ilustracya przedstawiająca rodzaj dwóch ptaszków, w rodzaju gniazda z chmur. Motto do ruskiej dumki użyczył tym razem Virgilius Maro, słowami: Et haec meminisse juvabit.

Tam po za hory, za lisa husteńki,
Tam hde jest moj dom, hde misca myłeńki,
Hde bratia, sestry, hde moja rodyna,
Tam moja luba, krasnaja diwczyna.
Tam moja luba tiłom rozłuczenna,
No dusza z duszew tisno społuczenna...

I tak idzie sobie dalej, aż się pojawiają owe ptaszki, podobno gołębie, i przynoszą poecie wieści od lubej. Przychodzimy potem do wiersza: *Pod oknem mojej kochanki*; ma to być improwizacya i zarazem wyjątek z dziennika. Ciągnie się przez kilka tygodni, i za każdym razem poeta improwizował po cztery wiersze. I tak n. p. 30. maja:

Gdzie w oknie otwartem krzaczek róż rozkwita,
Firanką zefirek igra samowolny,
Tam gdy doń zabłąka wzrok mój mimowolny,
Wzrok mnie mej kochanki z przymileniem wita.

Albo 13. czerwca:

Och! gdybyś wiedziała, jak mnie serce skacze,
Gdy przechodząc drogą, powoli, zmaleńka,
Ukradkiem zajrzawszy do Twego okienka,
Ciebie oko w oko, twarzą w twarz obaczę.

Lecz nie zawsze jak się zdaje mógł widzieć kochankę oko w oko a twarz w twarz, i dla tego pełen żalu serdecznego, d. 16. sierpnia kończy następującą improwizacyą:

Niecierpliwość mnie nagli, niespokój mnie zmusza,
I serce me cierpi, i w trwodze ma dusza;
Pozwól, niech przez okno oświadczyć się ważę,
Co dusza ma cierpi, co serce mnie każe.

Chcąc pokazać swoje wyćwiczenie w każdym rodzaju poezyi, przeskakuje nagle do Akrostychów pisanych jak się wyraża dla lubych *przyjaciółek*. Poeta kochliwy jak poeta, lekki motylek, zebrał cały kalendarz imion; jest tych lubych przyjaciółek sztuk 25. Lekkim wierszem zbywa swe akrostychy, ani też dba wiele o rymy doborne. I słusznie! wszak w akrostychach nie idzie o poezyę, ani też o końce wierszów, lecz o początkowe tylko litery by się dobrze złożyły.

Annie M. powiada:

Album twój jest wzorem pięknych pamiąteczek,
Nańcio droga! pozwól, jedna z tych karteczek
Niech i mnie umieści, niech i ja się *wpisze*,
A może też kiedy wspomną mnie te *wiersze!..*

Antoninie B. trzepiocze z lekkością:

Anielskich cnót wzorem,
Niewiast, pań wyborem,
Tyś serca *rozkoszą*,
O luba *Antosiu!*
Niech ta kartka mała
Jakby oda cała,
Nuci imię twoje,
A przypomni moje!...

Albo do Róży R.:

Różo piękna, różo miła!
Obyś moje dni słodziła,
Zawsze w mej pamięci tkwiła,
A wzajemnie o mnie śniła!...

Znacznie romantyczniej przemawia do Basi K.

Basiu! tyś dobra! chcesz mego imienia;
A czyż to imię warte względu twego?
Słodka kochanko! gdy je chcesz dla tego,
Iskrę by wzniecić w miłości płomienia,
Ach! owszem! owszem! to moje życzenia!...

I znowu przechodzi w ton poważniejszy, i podaje nam *myśli o swoim Ideale*, do których Szekspira na motto sprowadził. A naprzód odzywa się w nim ciekawość:

A to rzecz ciekawa, co to za istota?
Jeszczem jej nie widział, niewiem jaka cnota?..
Czy duch, czy ideał, czy jakie stworzenie,
Że tak mnie uplotła w miłosne marzenie?...

Ciekawy strasznie tej cnoty, śledzi dalej za nią:

Widzieć chcę koniecznie, ciekawość mię zbiera,
Jak dzielnie na duszę swój urok wywiera?
Jak oczkiem spogląda? w jakim ona tonie,
Gdy bawi na balu, na wielkim salonie?...

Wpada następnie z ciekawości w marzenie:

I cóżto ma znaczyć ta w oku tęsknota?
Te ciągłe westchnienia? ta w sercu sromota?

Ta sercowa sromota jest mu ciągle na myśli:

Ej nie za matką ta moja tęsknota,
Nie siostry na myśli; lecz inna sromota...

Pokazuje się w końcu, że ta inna sromota jest ideałem. Dowiadujemy się nareszcie:

Hej, dawnato gadka: że co się odwlecze,
To zwykle się ziści, nie łatwo uciecze.
Tak i ja podobnie z moim ideałem,
Długom się naludził, nigdy go nieznałem.

Następują wiersze *Do mojej Józi*. Ma z nią *Rendez-vous* najprzód w oknie:

W oknie stała panieneczka,
Śliczna Jozefina,
Jam jej rzucił całuseczka,
Mrugnęła dziewczyna.
„Książki pilnuj, nie dziewczyny,
„Bo jak to się wyda,
„Że się masz do Jozefiny,
„Wielka będzie bieda."
„Żadnej biedy mieć nie będę,
„Znam swoje godziny,
„Skoro książki się pozbędę,
„Biegnę do dziewczyny!..,

Powiada jej nareszcie na pamiątkę:

Taką miłość mam dla ciebie.
A gdy pójdę w inne strony,
Zapomniany, opuszczony,
Gdy miłości raj stracony,
Zimny dla mnie świat zagrzebie,
Mnie niestanie obok ciebie,
Pomnij tedy, pomnij stale,
Na me bole, na me żale,
Pomnij na kochanka twego,
Zalotnego Onufrego.

Lecz niechcemy dalej w cudze stroić się pióra. Jest jeszcze Epilog poświęcony Jaśnie Wielmożnej Pannie Maryi Teofili. A po epilogu przychodzi *post-scriptum*, któremu poeta dał tytuł: *Która moją zechce być*, czyli *Ogłoszenie jaką ma być żona moja*. Różnych on od niej wymaga zalet, jak n. p. w tej jednej strofie, którą pozwalamy sobie przytoczyć jeszcze na zakończenie:

Która moją zechce być,
Żywa, rzeska winna być,
Jak do tańcu, do zabawy,
Tak do każdej innej sprawy.

Dla bibliograficznej akuratności dodamy, że autorem *Erotek* jest *Onufry Skorodracki*.

Do kroniki miejscowej zapisujemy, że przybyła do miasta naszego pna *Titiens* śpiewaczka z Wiednia, znana już nam poprzednio, aby występować w gościnnych rolach przy operze niemieckiej, która pędzi tu od niejakiego czasu swój żywot nader skromny i mało komu znany. Jedyną tej opery okrasą jest p. *Barrach*, który jak się zdaje już się osiedlił u nas, a o którego tenorze niedzwięcznym i drewnianym zaczynają już powątpiewać najzawziętsi jego amatorowie z krakowskiego i żółkiewskiego przedmieścia

Czytaliśmy przed kilkoma dniami wielki plakat olbrzymiemi czcionkami drukowany, głoszący, że *Hotel angielski* zamyśla dawać obiady *par couvert* po trzy, cztery, pięć, a nawet osiem potraw za tanie pieniądze. To *par couvert* niemało narobiło hałasu, bo to przecie coś lepszego od *table d' hote* być musi — a tanie!... Odjąwszy francuzczyznę, która jest doskonałą do przystrojenia każdej rzeczy, jest to po prostu obiad ambonowany, jakim hotel angielski obdzielał już od dawna miesięcznych stołowników, przeniesiony teraz do sali hotelowej, i płacony codzień. Jest to mały koncepcik spekulacyjny, który się może udać, jeżeli taniość niepotrzeba będzie opłacać lichwą gorszego jadła, jak tego smutne przykłady mają ubożsi konsumatorowie po domowych pokątnych garkuchniach, gdzie także dają jedzenie par couvert, bez plakatu i francuzkiego tytułu. Czy się to długo utrzyma, trudno oznaczyć, ale to pewna, że innym naszym traktyerniom niemało ubędzie na razie gości, ciekawych jak wszyscy ludzie własnego doświadczenia.

Z gazet warszawskich dowiadujemy się o przybyciu do Warszawy znanego wiolonczelisty naszego *Samuela Kossowskiego*, który zamyśla dawać rodzaje koncertów w tak zwanej *dolinie Szwajcarskiej*.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

* Względem zaprojektowanej kolei żelaznej z Warszawy do Lwowa, daje Krak. Ztg następujące szczegóły: Do utworzenia tej komunikacyi przedłożono dwa plany: według jednego ma kolej z Warszawy być prowadzoną na Dęblin, Lublin, Zamość i Tomaszów, w Bełzcu przekroczywszy granicę austryacką przez Żółkiew do Lwowa; według drugiego zaś, wysunąwszy się od głównej warszawsko-wiedeńskiej kolei w Piotrkowie, przez Radom i Sandomierz do Jarosławia, gdzie połączy się z koleją galicyjską Karola Ludwika.

* W Prusiech zaczęły się obrady w rozmaitych miastach prowincyonalnych Towarzystw rolniczych, głównie nad utworzeniem instytutów kredytowych, nad zakładaniem szkół rolniczych i podniesieniem kultury ogrodów.

* W Hiszpanii, według ostatnich doniesień, ceny pszenicy miały nadzwyczaj pójść w górę. Toż i właściciele francuzcy zaczynają wyższe stawiać żądania, albowiem wiele krajowego zboża wysyłają do Algieryi.

* W Londynie zajmują się obecnie budową browaru, zajmującego nie więcej jak cztery akry ziemi; front główny ma tylko ćwierć mili ang. (250 sążni wied) przestrzeni. Przeznaczeniem tego olbrzymiego konsumenta jęczmienia będzie wyłącznie produkcya piwa jednego gatunku: *East India Pale Ale*.

* W Warszawie d. 31. marca płacono: pszenicę (korzec polski) $6^1/_4$ rs., żyta 3rs., jęczmień 3 rs., hreczkę $2^1/_2$ rs., owies $2^1/_2$ rs., groch $5^1/_2$ rs., kartofle $1^1/_4$ rs., siano (cetnar) $1^1/_2$ rs., słomy furę $7^1/_4$ rs., okowitę (garniec bez akc.) 41 kopijek. Za woła roboczego dawano 40 do 42 rs., za konia forn. średniego 70 do 75 rs., a za wieprza karmionego 20 do 22 rs.

* W Pradze czeskiej były ceny na d. 30. marca: pszenica 4 zł. 20 kr., żyto 3 zł. 50 kr., jęczmień 2 zł. 85 kr., owies 2 zł. 20 kr., groch 4 zł. 80 kr., kartofle 1 zł. 5 kr.

* Z Temeszwaru donosi Gaz. Temeszw.: Jarmark na św. Józefa wypadł bardzo dobrze; mianowicie na bydło był znaczny odbyt; za woła ukarmionego płacono do 100 zł., roboczego 70 do 80 zł., a za konia roboczego 40 do 70 zł.

* Na targu lwowskim d. 1. kwietnia płacono pszenicę (za mierzycę) 3 zł., żyto 1 zł. 50 kr., jęczmień 1 zł. 30 kr., hreczkę 1 zł. 70 kr., owies 1 zł. 55 kr., kartofle 80 kr.

Kurs Lwowski z d. 4. kwietn. 1859.

	Wal. austr. zł.	Wal. austr. kr.
Dukat holenderski	5	5
Dukat cesarski	5	8
Rosyjski pół-imperiał	8	64
Rosyjski rubel srebrny	1	64
Pruski talar kur.	1	61
Polski kurant i pięciozłotówka	1	21
Galicyjskie listy zastawne (bez kuponu)	79	50
Galic. obligacye indemniz. (bez kuponu)	72	26
Pożyczka narodowa (bez kuponu)	76	3

Kurs Wiedeński z d. 5. kwietn.

	Wal. austr. zł.	Wal. austr. kr.
Pożyczka narod. z r. 1854 5% za 100 złr. m. k.	76	50
„ „ „ 1851 ser. B. 5% za 100 złr.	—	—
Obligacye długu państwa 5% za 100 złr. m. k.	73	25
detto $4^1/_2$ % za 100 złr. „	64	—
detto 4% za 100 złr. „	—	—
detto 3% za 100 złr. „	—	—
detto $2^1/_2$ % za 100 złr. „	—	—
Pożyczka z losow. z r. 1834 za 100 złr. „	—	—
„ „ „ 1839 za 100 złr. „	125	50
„ „ „ 1854 4% za 100 złr. „	109	25
Obligacye indemnizacyjne austry. za 100 złr.	93	—
„ „ galicyj. za 100 złr.	—	—
Akcye banku narod. za 1000 złr. „	869	—
„ tow. kred. na 200 złr. „	188	70
„ żeglugi parowej na Dunaju 500 złr. „	447	—
„ kolei żelaznej północnej za 1000 złr. „	—	—
Promessy kolei żelaznej galicyjskiej za 100 złr.	—	—
Listy zastawne galicyjskie 4% za 100 złr. „	—	—
Listy zastaw. banku n. 1. roczne 5% za 100 złr.	—	—
detto detto 6. letnie „ „ „	—	—
detto detto 10. „ „ „ „	—	—
detto z umorzeniem „ „ „ „ „	80	20
Losy Esterhazego za 40 złr. m. k.	73	—
„ Salma za 40 „ „	37	50
„ Pallfyego za 40 „ „	34	25
„ Clarego za 40 złr. „ „	37	—
„ St. Genois za 40 złr. „ „	35	—
„ Windischgrätza za 20 złr. „ „	22	—
„ Waldsteina za 20 złr. „ „	24	—
„ Keglevicha za 10 złr. „ „	15	—
Augsburg za 100 zł. poł. niem. w.	93	75
Bukareszt	15	55
Hamburg za 100 mark. banko	83	40
Londyn za 10 ft. szterl.	110	5
Medyolan za 300 lire austryackich	108	75
Paryż za 100 franków	43	80
Dukaty austryackie %	5	19
Korony	15	5

Ciągnienia loteryjne.

W Bernie d. 30. marca	15.	11.	61.	8.	43.
W Budzie „ „	15.	67.	53.	17.	85.

Przyjechali do Lwowa od d. 1. — 4. kwietn.

PP. Frank F. z Nahaczowa, Dulski E. z Iławczy. — Jasiński J. z Wiednia, Gorzycki W. z Pogorzelec. — Horodyski L. z Żabińczyk, Łodyński S. z Milatyna, hr. Potocki S. z Warszawy, Lewicki K. z Kamieńca, hr. Kaszowski A. z Tomaszowa, Br. Brunicki J. z Stryja, Wilczyński F. z Hrebenny, Lachowski Z. Czeremchowa, Zawadzki J. z Firlejówki. — Hr. Kalinowski W. z Bakowiec, Horodyski Oskar z Kociubiniec, Bal F. z Tuligłów, Wiśniewski W. z Strzelisk, Rulikowski K. z Switarzowa, Grochowalski K z Czyżykowa.

Wyjechali ze Lwowa od d. 1.—4. kwietn.

PP. Truskolaski L. do do Streptowa, Malinowski L. do Ostrowczyka. — Bal F. do Tuligłów, Bronowicki J. do Koziny, Augustynowicz B. do Kniażego, Bilski J. do Rychcic, Jabłonowski A. do Rawy, Miliński F. do Helenkowa, Radziejowski E. do Dzikowiec. — Obertyński L. do Stronibab, Sierakowski S. do Pobereża, Augustynowicz S. do Przemyśla, hr. Borkowski E. do Gródka, Frank F. do Nahaczowa, Jabłonowski J. do Dolhego, Godlewski L. do Bełzca, Br. Hagen G. do Sokalu. — Falkowski M. do Głuchowa, Horodyski L. do Żabińczyk, Jagielski S. do Jabłonicy ruskiej, hr. Potocki S. do Brzeżan, Szafrański J. do Mościsk, Lewicki K. do Przemyśla.

INSERATY.

Wydawca odpowiedzialny: Hipolit Stupnicki.

Drukiem Kornela Pillera.